

Jan Polaszek, Słupsk ul. Świerkowa 29
2 listopada 2009 r.

„Moje wspomnienia”

Tam, gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

Moje wspomnienia zataczają coraz większe kręgi. Jest nimi zainteresowana nie tylko Warszawa, ale również Gdańsk, nie mówiąc już o Słupsku. Wyczytałem w gazecie „Głos Pomorza”, żeby społeczeństwo przysyłało ważne wspomnienia z okresu II wojny światowej. Najciekawsze prace miały zostać wydrukowane na łamach gazety. Zadzwoiłem więc do redakcji z zapytaniem, czy mogę w tym konkursie uczestniczyć. Pan redaktor odrzekł, że jak najbardziej i dodał – „... Zaraz u Pana będę” - . Tak zaczęła się nasza współpraca. Chciałbym dodać, że w rozmowie telefonicznej powiedziałem panu redaktorowi, że moje wojenne wspomnienia były już wcześniej nagrane na kasecie przez historyków. Brałem też udział w różnych konkursach. Otrzymałem za to aż 4 nagrody – dwie pieniężne i dwie rzeczowe, ale to tak na marginesie, bo nie mają one związku z obecną sprawą.

Jeżeli chodzi o współpracę ze Szkołą Policji w Słupsku, to zaczęła się ona przed Ratuszem na Placu Zwycięstwa w dniu „Święta Ryby”. Było tam mnóstwo ludzi, wielu w mundurach. W pewnym momencie spostrzegłem oficera policji w stopniu podinspektora. Zaciekało mnie to, że miał on na mundurze naszywkę z napisem „POLAND”. Zapytałem go, z jakiego powodu nosi taką naszywkę – taką samą, jaką noszą kombatanci Wojska Polskiego na Zachodzie. Ciekawiło mnie to tym bardziej, że ja jestem takim kombatantem i na moim mundurze taką właśnie naszywkę noszę. Oficer ten odrzekł, że to z powodu, iż był na misji pokojowej w Jugosławii i walczył w Kosowie. Zaczął mi o tym opowiadać, ale ja już reszty nie zrozumiałem, gdyż wokół było bardzo głośno – na placu były tysiące ludzi – gwar, szum, głośna muzyka, tańce zespołów i występ zespołu „Arabeska”, śpiewy itp. Wszystko to zagłuszało naszą rozmowę. W tym momencie podeszła moja żona i przedstawiłem ich sobie. Oficer ten zapisał moje dane i powiedział, że chce mnie zaprosić do Szkoły Policji w Słupsku na spotkanie ze słuchaczami, żebym opowiedział im o moich wojennych losach, szczególnie jeśli chodzi o udział w Wojsku Polskim na Zachodzie.

I tak się stało. Pewnego dnia zadzwonił i zaprosił na spotkanie 1-go września z okazji 70-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej. Zapytał przy tym, czy walczyłem w 2 Korpusie Wojska Polskiego i jaki jest mój wojskowy stopień. Odpowiedziałem mu, że walczyłem w 1 Korpusie i mój obecny stopień wojskowy to podporucznik. Moja służba wojskowa zaczęła się w 1942r. Od 1942 do 1944r. służyłem w Armii Niemieckiej. W listopadzie 1944r.

telefon 683 84 14 22

zdezerterowałem i wstąpiłem ochotniczo do Polskiego Wojska stacjonującego w Szkocji. Takich ogólnych informacji udzieliłem przez telefon temu oficerowi jeszcze przed spotkaniem w Szkole Policji. Odpowiedział „...Panie poruczniku, ciekawy temat dla naszych słuchaczy...”.

Na umówione spotkanie w dniu 1 września br. rzeczony oficer przyjechał po mnie samochodem i to na dodatek w asyście rzecznika Komendanta Szkoły Policji. Dla mnie był wielki honor. Gdy zjawiliśmy się w sekretariacie komendanta, sekretarka zawiadomiła go o naszym przybyciu, a ten zaraz nas przyjął. Przed wejściem do gabinetu towarzyszący mi oficerowie zdjęli czapki i zostawili je w sekretariacie. Ja byłem w mundurze i berecie. W czasie poczęstunku берет zdjąłem. Komendanta interesowało wiele szczegółów, nawet to, ile dni upłynęło od zdjęcia przeze mnie munduru niemieckiego do założenia polskiego. Potem zapytał, czy mam dużo wolnego czasu. Odpowiedziałem, że już od 25 lat jestem na emeryturze i wolnego czasu mam mnóstwo. Komendant odrzekł, że w związku z tym nasze spotkania powinny być częstsze. Po poczęstunku zwiedziłem z podinspektorem Muzeum Szkoły Policji. Są tam m. in. mundury policjantów z różnych krajów i epok. Poproszono mnie o wpisanie się do księgi pamiątkowej, co z wielką chęcią uczyniłem.

Jednak czekali na mnie jeszcze słuchacze Szkoły Policji. Czekał też fotel oraz stolik z butelką wody mineralnej i mikrofonem. Zadawano mi różne pytania, na wszystkie odpowiadałem. Pytani mnie nawet, czy po powrocie do Polski byłem szykanowany. Wiadomo, że wszyscy, którzy wrócili z Zachodu, byli podejrzani – ja też. Jednak szykanowany nie byłem. Z biegiem czasu władze przekonały się, że nie jestem żadnym wrogiem państwa i chcę służyć ojczyźnie. Cieszyłem się autorytetem zarówno wśród społeczeństwa, jak i pośród władz. Zasiadałem nawet w Komisji Wyborczej do Rady Narodowej w Słupsku. Działalem też społecznie w różnych organizacjach i komitetach. Otrzymałem za to medal honorowy „Za zasługi dla województwa słupskiego”. Najważniejszy z pozostałych moich to medal angielski za udział w II wojnie światowej.

”...Mam go również dzisiaj” - powiedziałem do wszystkich, i wyjaśniłem za co i od kogo otrzymałem. Po tym spotkaniu dostałem na pamiątkę album o Szkole Policji z podpisami kadry oficerskiej. Zrobiono też fotografię. Oficerom udostępniłem kasetę z moimi wcześniej nagranyimi wspomnieniami. Po skopiowaniu zwrócono mi ją, przywieziono do mojego domu. W ramach podziękowania otrzymałem od Kadry i słuchaczy Szkoły Policji w Słupsku piękny prezent – album „Historia II wojny światowej w fotografiach”. Jest w nim 900 fotografii. Bardzo się z tego prezentu cieszę, bo historia to moje hobby, studiowaniu jej poświęcam wiele swojego wolnego czasu. Bardzo lubię na ten temat dyskutować, bo zawsze mogę dowiedzieć się czegoś nowego.

Mam już zaproszenie do Szkoły Policji na uroczystość z okazji 91-szej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, ale nie podjąłem jeszcze decyzji, czy z niego skorzystam. Mam przecież żonę, rodzinę, przyjaciół i wszyscy co roku zbieramy się w tym dniu przy Ratuszu. Po ceremonii inauguracyjnej idziemy wraz z żonami na „zakrapiany” obiad.

Chciałbym jeszcze dodać, że większość moich kolegów już poumierało, chociaż byli młodsi ode mnie. Kobiety, które pracowały w moim zakładzie, na szczęście jeszcze żyją. Nieraz się spotykamy i wspominamy dawne, dobre czasy.

Kiedyś świętowaliśmy, nadanie mi dyplomu za zajęcie I miejsca w konkursie o tytuł najlepszego zakładu w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy w branży wód gazowanych. Dyplom nadało Ogólnopolskie Zrzeszenie Prywatnych Wytwórców w Koszalinie w dniu 15.12.1970 roku. Otrzymałem również piękną książkę pod tytułem „Poczet Królów Polskich”.

Nadmieniam, że w niedługim czasie, zakład mój został wytypowany do zorganizowania pokazu produkcji dla wytwórców wód gazowanych. Przyjechali nie tylko wytwórcy ze Słupska, ale z całego województwa koszalińskiego z Dyrektorem OZPW z Koszalina na czele.

Pomimo moich 88-iu lat czuję się dobrze. Nie przyjmuje żadnych lekarstw. Jak mam sięgnąć po tabletki, to biorę samochód i jadę do lasu. Urządzam sobie tam długie, zdrowe spacerki, wdychając świeże, leśne powietrze. Las jest piękny niezależnie od pory roku. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że zewsząd otacza nas piękna przyroda – słońce, woda, powietrze, kwiaty, drzewa. Należy się cieszyć póki możemy. Przyroda to nasze życie, reszta to dodatki. Taka jest moja recepta na długie życie. Trzeba pamiętać, że życie ma się tylko jedno, a czas mija nieubłaganie.

Jan Polaszek

Wehrmacht śpiewał: Jeszcze Polska...

WSPOMNIENIA Jan Polaszek ze Słupska, zanim trafił do WP w Wielkiej Brytanii, jako niemiecki żołnierz okupował Francję i odpierał desant na Normandię.

Jego życiorys to materiał na film przygodowy. Polak spod Bydgoszczy musiał w 1942 roku dać się wcielić do Wehrmachtu. Trafił do artylerii ciężkiej, a potem do 21. Dywizji Pancerniej.

– We Francji było wesoło, bo spotkałem tam wielu innych Polaków – opowiada. – Kiedyś w dość dużej wsi popiliśmy i naszło nas, żeby zamaniestrować polskość. Szliśmy przez wieś, śpiewając na głos „Jeszcze Polska nie zginęła”. Zatrzymał nas oficer i spytał: „co wy śpiewacie”. A my do niego, że to po śląsku.

Pan Jan był w Wehrmachcie kierowcą. Wysłany do Paryża z dwoma niemieckimi podwładnymi spotkał tam Francuzkę polskiego pochodzenia, świetnie mówiącą po polsku.

– Zaprosiła mnie na wino. Kazałem więc tym moim Niemcom czekać na klatce. Gdy wyszedłem po paru godzinach, spali z głowami na wycieraczkę – śmieje się po blisko 70 latach.

W czasie inwazji długo czekał na okazję ucieczki przez linię frontu na stronę aliantów. Próbował kilka razy, zabijając m.in. swojego dowódcę. Udało

się dopiero po 5 miesiącach, w listopadzie 1944 roku. W Wielkiej Brytanii został wcielony do polskiej 6. Dywizji Piechoty. Zajmował się m.in. szkoleniem polskich kierowców. Koledzy chodzili jak w zegarku. – Przełożeni mówili o mnie, że jestem żołnierz 102-procentowy. Miałem nawyki z armii niemieckiej. Zaprowadziłem niemiecki rygor i dokładność i to bardzo się przydawało.

Do Polski wrócił w 1947 roku, ożenił się i osiedlił w Słupsku, gdzie pracował jako rzemieślnik. Wciąż ma brytyjskie prawo jazdy.

(MMB)



Jan Polaszek – po lewej jako żołnierz polski w Wielkiej Brytanii, świeżo po ucieczce z Wehrmachtu, po prawej – współcześnie, w mundurze kombatantha.

Reprodukcje: Marcin Barnowski



Stawno. 1 Maja 1979.
Zbiórka kombatan-
tów, goodo. 900



Jan Poleszek wraz z żoną
Teresą w 90-letnie urodziny.

Rocznik 1991

Jan Golaszek



Weteran Walk o Niepodległość
Rzeczypospolitej Polskiej.

Jan Poloniek